

## JEZUS JAKO DZIECKO I JEGO POCHWAŁA DZIECKA

W starożytności bycie dzieckiem stanowiło w pewnym sensie mniejszą wartość i dlatego greckie słowo *pais* (dziecko między 7 i 14 rokiem życia) mogło równie dobrze określać niewolnika, jak sługę, bowiem obaj posiadali niski status społeczny. Taki pogląd zmienia się radykalnie wraz z powstaniem Ewangelii, która Jezusa Chrystusa, nawet jako osobę dorosłą, określa jako Dziecko Ojca. To bycie dzieckiem Ojca, a także Jego nieustanne rodzenie się z Ojca, jak to wspaniale określił Ireneusz, pierwszy wielki Ojciec Kościoła, staje się nie tylko przykładem, lecz stanem niezbędnym dla wszystkich: „Nowonarodzonymi są u Boga wszyscy ludzie, których Jezus przyszedł ratować: niemowlęta, dzieci, młodzież, ludzie młodzi i starzy. Dlatego przeszedł On przez wszystkie etapy życia: jako Niemowlę wśród niemowląt uświęcił je; jako Dziecko wśród dzieci uświęcił ten wiek, a jednocześnie jest dla dzieci wzorem oddania się, słusznego podporządkowania. Jako Młodzieniec wśród młodych stał się wzorem również dla nich i uświęcił ich dla Pana. W ten sam sposób stał się również dojrzałym Mężczyzną pośród swoich rówieśników, by pod każdym względem być dla nich doskonałym Mistrzem, nie tylko przez głoszenie prawdy, lecz również stosownie do wieku, uświęcając ten wiek równocześnie stawał się mu przykładem”<sup>1</sup>. Wreszcie stał się tym przykładem dla wszystkich poprzez skupienie w sobie istoty każdego wieku. Wyjaśnia to już św. Paweł napominając: „Bracia, nie bądźcie dziećmi w swoim myśleniu, lecz bądźcie jak niemowlęta, gdy chodzi o rzeczy złe. W myślach waszych bądźcie dojrzałi!” (1 Kor 14, 20). Augustyn był mocno dotknięty tym paradoksem: „Wasza sędziwość jest taka jak chłopca, a wasze chłopiństwo takie, jak ludzi sędziwych” i dodaje: „Ani wasza mądrość nie jest związana z wyniosłością, ani też wasza pokora nie jest pozbawiona mądrości”<sup>2</sup>. Człowiek musi postępować odpowiednio do swego wieku, ale tak, by nasza młodzieńczość nie mogła się zestarzeć: „Nie chcemy tak postępować, żebyśmy z nowych stali się starzy, lecz powinno w nas to bycie nowym rosnać”<sup>3</sup>. Została więc tym sa-

<sup>1</sup> Adv. Haer. II, 22, 4; por. III, 18, 7. Odnośnie do etapów życia Chrystusa, por. moje, *Das ganze im Fragment*, 1963, s. 268—321.

<sup>2</sup> Ps 112, 2.

<sup>3</sup> Ps 131, 1.

mym uzyskana formuła wyjaśniająca nam, że Jezus ciągle czuł się dzieckiem i żądał od Apostołów, a także od nas, żebyśmy również byli jako dzieci. Jeśli jest On „wychowawcą nieumiejętnych, nauczycielem prostaczków” (Rz 2, 20), to tych nieumiejętnych wychowuje przeciw do tego, co ceni jako prawdziwie dziecięcą nieumiejętność.

## 1. Jezus jako Dziecko

Dzieciństwo Jezusa w ludzkim jego wymiarze zakrywa gęsta zasłona. Nie powiodły się nigdy próby jej uchylenia, choćby psychologiczne. Spisano grube księgi o tym, jak to Dziecię Jezus już w łonie Matki było doskonałym wielbicielem Ojca (Bérulle), gdyż Syn Boży zawsze, również jako Człowiek, posiadał doskonałe wyobrażenie Boga, a tym samym pełnię poznania. Jednak takie pobożne spekulacje nie mają podstaw w Ewangelii. Można — zwłaszcza począwszy od średniowiecza, a jeszcze bardziej od XVII w. — zauważyć szczególne nabożeństwo do Dzieciątka Jezus<sup>4</sup>, jednak należy tu przestrzegać granic posiadanej wiedzy i powtórzyć za R. Guardinim, że nie istnieje żadna „psychologia Jezusa”. Miarodajne w tym względzie mogą być trzy orzeczenia:

a) W każdym wieku i na każdym etapie życia Jezus jest i pozostaje Jednorodzonym, w niepowtarzalny sposób z wiecznego Ojca Zrodzonym (*monogenes*: J. 1, 18); z tego powodu przynależny jest Jezusowi niepowtarzalny także atrybut bycia dzieckiem, a więc bycia również dzieckiem w osobie ludzkiej (od zarodka w łonie Matki, aż do posłuszeństwa boskiemu Ojcu w wieku 12 lat, wobec Rodziców, aż do osiągnięcia pełnoletności, Łk 2, 51). I tylko w oparciu o trynitarne Jego dzieciństwo można tłumaczyć, że później w swoich naukach tak bardzo uwydatnia ten etap życia, że dla dorosłych czyni go normą niezbędną: „Kto nie przyjmie królestwa Bożego jak dziecko, ten nie wejdzie do niego” (Mk 10, 15). Nie ulega wątpliwości, że boskie dzieciństwo Syna z Jego poszczególne hipostatycznymi właściwościami bezwarunkowego zawiezenia i gotowości wobec kochającego Ojca, odzwierciedla się w Jego ludzkim dzieciństwie również, szczególnie wobec Matki, która została dla Niego wybrana przez Niebieskiego Ojca.

b) Nie wiemy jednak, w jaki ludzki sposób rozwinęła się ta jedyna w swoim rodzaju świadomość dzieciństwa u Jezusa od stania się człowiekiem, aż do jego ludzkiej dojrzałości. Naruszona zostałaby istota prawdziwego Wcielenia, gdyby odmówiono Dzie-

<sup>4</sup> Art. *Enfance de Jésus (dévotion à l')*, w: *Dict de Spiritualité* IV/1 (1960) 652—683) Lit.

cięciu Jezus charakterystycznych znamion różnych stadiów dzieciństwa i chciano z Niego uczynić kogoś „lepiej wszystko wiedzącego”, a tym samym dziecko pozbawione cech dziecięcych. Nie wolno (doketyzm!) odmówić Jezusowi, że musiał przejść od stanu ludzkiej nieświadomości, przez stopniowe wychowywanie, przez wprowadzanie w ludzką oczywistość do religii swoich ojców<sup>5</sup>. Przekazywana tradycyjnie nauka teologiczna o *scientia experimentalis* Jezusa, o Jego wiedzy nabytej przez prawdziwie ludzkie doświadczenie, nie może być przesłonięta i bagatelizowana przez zbytne podkreślanie innych, nadprzyrodzonych rodzajów wiedzy (jak *scientia visionis*, widzenie Boga wprost i *scientia infusa*, mniej czy bardziej szeroka wiedza wlana w zakresie potrzebnym do Jego misji. To prawdziwe doświadczenie, trwające przecież aż do Męki („A chociaż był Synem, nauczył się posłuszeństwa przez to, co wycierpiał”, to jest otwierającego się w swoich ostatnich rozmiarach ludzkiego posłuszeństwa Bogu: Hbr 5, 8), stanowi element pełnej postaci Jego Wcielenia.

c) Jednakże to „doświadczenie” musi mieć również ustalone granice. Niemożliwe, żeby dziecko ludzkie przez doświadczenia empiryczne, również natury religijnej, uczyło się, że jest jednorodnym Synem Boga, pod względem wartości nieskończenie innym niż wszyscy ludzie, również Żydzi, którzy z różnych powodów i na podstawie swego Przymierza mogą się określać Synami Boga. W Tym narodzonym z Maryi Dziewicy, zacienionej Boskim Duchem, od samego początku musiało istnieć coś w rodzaju zarodka wiedzy o swojej wyjątkowości i odpowiadającym jej posłannictwu Ojca. Ten zarodek wiedzy rozwija się od początkowej wewnętrznej nieświadomości, przez coraz głębsze wtajemniczanie w wyraźną świadomość istoty swego pochodzenia, swego związku z Ojcem i swego posłannictwa. Nie wiemy, czy przeżycie 12-letniego Jezusa posiada tu szczególne znaczenie, może przełomowe: ma On świadomość, że musi być w tym, co jest sprawą Jego Ojca; nie chodzi tu jednak tylko o świątynię, lecz również i o Objawienie Starego Przymierza, o którym dyskutował z „nauczycielami”; jest tu mowa o „słuchaczu”, „pytaniach” i o zadziwiających „odповідziach”: Dziecko przyswaja, chce otrzymać bardziej pogłębioną naukę i przyjmując ją wie, że sam jest obszerną, jednolitą odpowiedzią na wszystko, co oczekuje niekwestionowanej odpowiedzi. Stare Przymierze stanowi dla Niego Jego własną prahistorię: o Nim napisał Mojżesz (J 5, 46), Abraham oczekuje na Niego jako na spełnienie danej mu obietnicy (J 8, 56; Ga 3, 16).

Kiedy Jezus dorasta, rośnie w Nim pełna świadomość tego

<sup>5</sup> Na ten temat: Roland Aron, *Les années obscures de Jésus*.

kim jest i w jakim celu został posłany, dojrzewają w Nim jednocześnie dwie sprawy: dziecięstwo wobec Ojca i nieskończony ciężar jego męskiej odpowiedzialności. Jednak tego ostatniego nie może dźwigać i nie może przeprowadzić bez dziecięcego posłuszeństwa i dziecięcego zaufania Ojcu. Dlatego wychowując apostołów jako swoich naśladowców, musi im wbijać do głów nieodłącznie zarówno przejęcie w pełnej odpowiedzialności naśladowania w posłannictwie, jak i dziecięstwo, bez którego to naśladowanie byłoby niemożliwe.

## 2. Jezus i dzieci

Jeśli zwrócimy uwagę na fragmenty Ewangelii, opisujące szczególnie stosunek Jezusa do „maluczkich”, „dzieci”, „prostaczków”, to zgodnie z tym, co dotychczas powiedziano, nie wolno ich nigdy oddzielić od żądania bycia zdecydowanym, jak ludzie dojrzały, co jest niezbędne do bezwarunkowego naśladowania. Osoba Jezusa zawiera bowiem w sobie zarówno wieczne pochodzenie od Ojca i Jego „bycie dzieckiem” w stosunku do Ojca (*processio*), jak i całą zdecydowaną powagę wynikającą z tego faktu misji (*missio*). Dziecięstwo i dojrzałość z ludzkiego punktu widzenia dzieli to, co ćwiczenia duchowne określają mianem *electio*, wyborem określonej drogi życia, stanowiska, czy zawodu. Przy tym nieograniczone możliwości tkwiące w dziecku, przeradzają się w niezbędne, mądre ograniczanie jedynie do tego, co da się zrealizować, a co u Jezusa nie ma ostatecznie miejsca na skutek jedności *processio* i *missio*, z racji nieustannego dziecięstwa w całkowitym zdecydowaniu się na tę, a nie inną wolę Ojca. Wypowiedzi o dziecięstwie tłumaczą się tą jednością widoczną przede wszystkim na trynitar-nym tle Ewangelii i mogą mieć znaczenie dla każdej osoby wierzącej.

Na tej podstawie można jeszcze wnieść dalsze zróżnicowanie, związane z etapami rozwoju człowieka. Istnieje podwójna „niepełnoletność” przede wszystkim w stopniu wykształcenia: podczas gdy nieuczonymi pogardzali faryzeusze i uczeni w piśmie (por. J 9, 34), to ze względu na łatwość ulegania pokusie Jezus bierze ich w opiekę i grozi oskarżycielom najsurowszymi karami (Mk 9, 42). Tak, dostrzega nieskończoną zaletę w stanie braku wiedzy (w przeciwieństwie do „mądrych i roztropnych”), że tu tkwi proste otwarcie na całe Objawienie Boga, przekraczające naturalne rozumienie człowieka (Mt 11, 25; Łk 10, 21). Może istnieć następnie inna, niezawiniona nieuczoność, którą dostrzega chociażby św. Paweł u „słabych braci”, na słabości których również w sprawach wiary musi koniecznie zwracać uwagę „silny” (za którego uważa się również św. Paweł, Rz 15, 1): „Bacście jednak, aby to wasze

prawo (do takiego postępowania) nie stało się dla słabych powodem do zgorszenia!" (1 Kor 8, 9; por. Rz 14, 1-4; 15, 1-6). Ale istnieje jeszcze inna forma niepełnoletności: mniej czy bardziej zawinione pozostawanie w tyle poza wymaganym rozwojem świadomości wiary. Apostołowie wiedzą o tych etapach rozwoju, prowadzących od dzieciństwa potrzebującego mleka, do dojrzałości, która wymaga solidnych potraw (w sprawach wiary). Nowo ochrzczeni mogą i muszą „jak niedawno urodzone niemowlęta pragnąć duchowego, niesfałszowanego mleka”, ale tak: „aby dzięki niemu wzrastali ku zbawieniu” (1 P 2, 2). Z pewnym nieznacznym zarzutem Paweł mówi do Koryntian: „Mleko wam dałem, a nie pokarm stały, boście byli niemocni” (1 Kor 3, 2). Ale już następne zdanie potęguje zarzut: „Zresztą i nadal nie jesteście mocni; ciągle przecież jeszcze jesteście cieleśni. Jeżeli bowiem jest między wami zawiść i niezgoda, to czyż nie jesteście cieleśni? (j.w. 2-3). Całkiem negatywnie to pozostawanie w tyle ocenione jest w Liście do Hebrajczyków: „Każdy, który pije (jak dziecko) tylko mleko, nieświadom jest nauki sprawiedliwości, ponieważ jest niemowlęciem. Przeciwnie, stały pokarm jest właściwy dla dorosłych” (Hbr 5, 13 i 14). Jezus nie wykorzystuje tej terminologii, ale Jego cierpliwość wobec nie rozumiejących Go uczniów jest niewyczerpana, a kiedy się dziwi, wykrzykuje: „Filipie, tak długo jestem z wami, a jeszcze Mnie nie poznałeś?” (J 14, 9), bo przecież wie, że wiele z tego, co chciałby im jeszcze powiedzieć, teraz nie mogą udźwignąć (J 16, 12), lecz dopiero, gdy wprowadzi ich — jako pełnoletnich — we wszystko, zesłany przez Niego Duch.

Jednak te wymienione różnicowania, które w zawartą w Nowym Testamencie pochwałę „maluczkich”, „dzieciństwa”, „ograniczoności”, wnoszą moment dojrzałego zdecydowania, nie przeszkadzają przecież, żeby słowa Jezusa o dzieciństwie i Jego stosunek do dzieci zachowały niezbyt ograniczające znaczenie. Nie dotyczy to tylko określonego, niezależnego od wieku człowieka, ducha dzieciństwa, lecz już wieku dziecięcego z jego właściwościami jako takimi. W tym wieku kochające zaufanie (do osoby troszczącej się o potrzeby dziecka) i niekwestionowane posłuszeństwo zębiają się tak, jak w żadnym późniejszym okresie życia. Na tym polega pokrewieństwo z wiecznym Dzieckiem Ojca, inaczej mówiąc, bliskość nieba, co Jezus wyraża tajemniczymi słowami: „Strzeżcie się, żebyście nie gardzili żadnym z tych małych: albowiem powiadam wam: Aniołowie ich w niebie wpatrują się za-

<sup>6</sup> Tu można by wziąć pod uwagę niski rozwój społeczny czy też pozycję Koryntian (1 Kor 1, której Apostoł nie traktuje wprawdzie jako zalety wiernych, lecz raczej jako okazję dla Boga, by objawił przewagę swojej mądrości poprzez wybranie „niższych i pogardzanych”.

wsze w oblicze Ojca mego, który jest w niebie” (Mt 18, 10). Stąd nie tylko moralne, lecz również teologiczne zalecenia dla wspólnoty, by zajęła się bezradnym dzieckiem: „Kto przyjmuje jedno z tych dzieci w imię moje, Mnie przyjmuje; a kto Mnie przyjmuje, nie przyjmuje Mnie, lecz Tego, który Mnie posłał” (Mk 9, 37). A niższość dziecka pozostaje, jako taka, stale stojącym przed oczami obrazem schodzenia tego dorosłego, pełnoletniego samowładztwa w pokorną służbę: „Największy z was niech będzie waszym sługą” (Mt 23, 11). „Kto się więc uniży jak to dziecko, ten jest największy w królestwie niebieskim” (Mt 18, 4). Błogosławienie dzieci przez Jezusa, wzięcie ich w ramiona, potwierdza przeżywane przez Niego i wyraźnie zaświadczone pokrewieństwo między naturalnym wiekiem dziecięcym i Jego wiecznym dziecięctwem wobec Ojca. Zarówno On jak i dzieci żyją w oczywistości „pozwalania się obdarowywać” i „zawdzięczania”. W tej oczywistości musi on prowadzić ludzi dorosłych i dojrzałych, nie uwalniając ich od cięższej na nich odpowiedzialności. Ale ciężar, który niosą, musi być właściwy. „Nie troszczcie się więc zbyt i nie mówcie: co będziemy jeść? co będziemy pić? czym będziemy się przyodziewać?”. Tu powinniśmy być dziećmi: „Bo o to wszystko poganie zabiegają. Przecież Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie”. Prawdziwa odpowiedzialność polega na czym innym: „Starajcie się naprzód o królestwo «Boga»” (Mt 6, 31-33), jak uczy nas porządek prośb Ojciec Nasz, modlitwy dzieci. Nasz przepelniony dojrzałością i dorosłością czas nie rozumie już tego, że futurologia jest pierwszą i najbardziej potrzebną z nauk; albo też, w teologii politycznej, stawia się znak równości pomiędzy królestwem Bożym i troską o jedzenie, picie i ubranie ubogich. Taka teologia ostatecznie utraciła sens dla dziecięctwa, o ile chciałaby podać przekonujące podstawy swojej skali ocen.

### 3. Słowo jako Dziecko

Teologiczne, to znaczy trynitarne odczytanie tablicy wartości Jezusa sprawia nam trudności. „Na początku było Słowo”, sens, wyraz, Słowo boskie, mądrość, która została wylana na wszystkie sprawy tego świata i je utworzyła (Mdr 7-8). Co jest dziecięcego w tej *praidei* świata? Nikt nie odgaduje samoczynnie, dlaczego we wszystkich kulturach pozachrześcijańskich dziecko ma również znaczenie tylko przejściowe, jest to etap przejściowy do wieku dojrzałego. Potrzeba było Wcielenia, żeby pokazać nam nie tylko antropologiczne, lecz również teologiczne, wieczne znaczenie bycia narodzonym: ostateczna szczęśliwość pochodzenia z rodzicielskiego łona Matki. „Myśl”, która jest „u Boga”, jest produktem chcącej

od niepamiętnych czasów podarować się miłości, jest pełnią, zawdzięczającą się nieogarnionemu opuszczeniu ojcowskiego łona. Dlatego też nie będzie trudno przyjść na świat posłusznie wobec dzieła Ojca, by w ten sposób okazać pełnię miłości Boga i nią dopełnić wszystko we wszystkim (Ef 1, 23).

Dlatego całe wydarzenie ewangeliczne zawiera coś dziecięcego, aż do ostatniego krzyku Dziecka na krzyżu, opuszczonego przez Ojca: „Dlaczego?” — dziecinne pytanie, a mądrość Boga jest tu pytającym Dzieckiem, które w danym momencie nie może otrzymać odpowiedzi. Chrześcijańskie dziecięstwo polega na tym, że Dziecko Boże nie chce się objawiać samo jako Bóg, lecz jedynie jako dobroć, wielkość i wspaniałość Ojca, tak jak zwykle dzieci chwalą swoich ojców. „Moja nauka nie jest moją, lecz Tego, który Mnie posłał”. A potem, śmiało zaprasza: „Jeśli kto chce pełnić Jego wolę, pozna, czy nauka ta jest od Boga, czy też Ja mówię od siebie samego” (J 7, 16-17), Dziecko chwali się swoim Ojcem: „Ojciec jest większy ode Mnie” (J 14, 28). Tak, dziecko otrzymało od Ojca moc wtajemniczenia innych w swoje własne narodzenie z Ojca (J 1, 13; 3, 5-8), by wraz z nim powrócili z fałszywej dorosłości do dzieciństwa. To nie czcze porównanie, lecz najgłębsza oczywistość chrześcijaństwa, że „otrzymaliśmy ducha przybrania za synów, w którym możemy wołać: «Abba, Ojcze!» Sam Duch wspiera swym świadectwem naszego ducha, że jesteśmy dziećmi Bożymi” (Rz 8, 15-16). Taka tajemnica stawia nas poza przeciwieństwami powagi i zabawy. Dla Boga nie ma nic bardziej poważnego i odpowiedzialnego, niż stworzenie świata, ale Jego mądrość, która Mu pomaga, tworzy całość, jak zabawę: „...gdy kreślił fundamenty pod ziemię. Ja byłam przy Nim mistrzynią, rozkoszą Jego dzień po dniu, cały czas igrając przed Nim, igrając na okręgu ziemi, znajdując radość przy synach ludzkich” (Prz 8, 29-31). Gra, która prowadzi aż do pojmania i cierniowej korony, nie przestaje być grą i radością. A my, inne dzieci, jesteśmy zaproszeni do uczestniczenia w tej właśnie grze.

tłum. **Teresa Sotowska**